Wędrowiec

> „Jam pielgrzymem na tej tu ziemi i tu pozostać mam tylko jedną noc” – śpiewamy w jednej z naszych pieśni. Ileż dramatycznych opowieści można by przytoczyć na podstawie tego tekstu. Od razu nasuwa nam się na myśl historia jednego z pierwszych wędrowców – męża wiary, Abrahama. Na głos Boga opuścił on swoje rodzinne miasto w ziemi chaldejskiej i wyruszył w nieznane. Apostoł Paweł pisał o nim później: *„Wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie”*. Abraham miał nadzieję wziąć w dziedzictwo Ziemię Obiecaną. Mieszkał więc w tej ziemi *„pod namiotami”*, jako wędrowiec, *„oczekiwał bowiem miasta mającego mocne fundamenty, którego budowniczym i twórcą jest Bóg”* (Hebr. 11:8–10).

Ludzi podobnych Abrahamowi było wielu. Z niego, pisze św. Paweł, *„zrodziło się potomstwo”* dość liczne. *„Według wiary umarli ci wszyscy, nie wziąwszy obietnic, ale z daleka je upatrując, i cieszyli się nimi, i witali je i wyznawali, iż są gośćmi i przychodniami na ziemi”* – Hebr. 11:12–13 (BGd). W słowach apostoła odkrywamy głębię myśli – jest to przenośnia dotycząca wierzących Wieku Ewangelii. To właśnie naśladowcy Jezusa przyznają, że są przychodniami na tej ziemi, a dni ich wędrówki są krótkie. Nie mają tu stałego miejsca, ich ojczyzna bowiem jest w niebie. Apostoł Paweł stwierdza: *„Bo ci, którzy tak mówią, okazują, że ojczyzny szukają (...), lecz oni zdążają do lepszej, to jest do niebieskiej”* – Hebr. 11:14,16. Zadziwiające, jak zupełnie inne staje się życie człowieka, który obiera drogę według woli Boga.

Wędrowcem na ziemi był również nasz Odkupiciel, Syn Boży. Opuścił niebiosa i przybył na nieprzychylny, wrogi świat. Przyszedł do nas – do ludzi, aby przywrócić to, co zginęło. O Nim pisał apostoł: *„...będąc bogatym, stał się dla nas ubogim, abyśmy ubóstwem Jego ubogaceni zostali”* – 2 Kor. 8:9. Jezus pozostawił łaskę i chwałę, jakie posiadał przebywając w niebie, u swego Ojca, i dla nas stał się człowiekiem. To o sobie mówił w przypowieści o człowieku, który znalazł skarb ukryty w roli i sprzedał wszystko, co miał, by kupić tę rolę (Mat. 13:44).

Rolą jest świat, a skarbem – znajdujący się w jego otoczeniu Kościół. Pan docenił wartość tego skarbu – wartość wiernego Kościoła – i zapłacił zań ogromną cenę, jaką było Jego własne życie. W ten sposób wykupił rolę wraz ze skarbem. Aby tego dokonać, musiał przyjść na ten świat, na naszą ziemię. Tu zaczął swoją wędrówkę już jako dziecko. Urodził się w Betlejemie, można powiedzieć, że w podróży, gdyż Maria i Józef udali się tam, gdy cesarz August wydał dekret o ogólnym spisie ludności (Łuk. 2:1–7). Zaraz też musiał z rodzicami uciekać do Egiptu przed Herodem (Mat. 2:13–15). W wieku trzydziestu lat wszedł na drogę ofiary, która wiodła od Jordanu do Golgoty. Wędrował ciągle przez trzy i pół roku sprawowania misji. Nie miał chwili wytchnienia. Obchodził miasta i wioski głosząc o Królestwie Bożym (Mat. 9:35). Jego ostatnia droga prowadziła przez Getsemane aż na krzyż. Tam zakończył swoją ziemską pielgrzymkę, dając przykład, jak należy chodzić według woli Boga.

Nie był to jednak koniec Jego wędrówki. Dowiadujemy się o tym z wypowiedzianej przez Niego przypowieści o pewnym człowieku, który rozdał sługom talenty i odjechał w daleką krainę. Człowiek ten miał wrócić i dokonać rozliczenia swoich sług (Mat. 25:14–30). Jezus mówił do uczniów: *„Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mnie”* – Mat. 16:24. Droga ofiary zaprowadziła Go do Ojca, do niebiańskiej ojczyzny, i tam obiecał zabrać swoich naśladowców: *„Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście gdzie Ja jestem, i wy byli”* – Jan 14:2–3 (NP). Słowa: *„przyjdę znowu”* mówią o drodze, którą Chrystus miał po raz drugi odbyć z niebios na ziemię, tym razem w innej, duchowej postaci – jako Oblubieniec, który ma zabrać Oblubienicę, i jako ukoronowany Król, z królewskim berłem w ręku, gotowy do sprawowania władzy (Obj. 14:14; 19:14–16).

Do tej niebiańskiej ojczyzny zdążają wszyscy, którzy kroczą śladami Jezusa. Dalsze słowa wspomnianej na początku pieśni są bardzo wymowne:

> „Chociaż życia zmienne koleje, choć się słońce skryło za powłok chmur, lecz pielgrzymowi Prawda jaśnieje i zaprowadzi go za miasta mur.”

Zmienne koleje życia i sploty zdarzeń są w efekcie elementami, które torują pielgrzymowi drogę do celu. Drogę jakże trudną i wyboistą, usłaną nie kwiatami, lecz kamieniami i cierniem, pełną wydm i niebezpiecznych dołów. Może uda nam się kiedyś zrozumieć nieznane teraz przyczyny naszych zmagań z rzeczywistością, może przechowywany przez Boga rejestr zdarzeń uprzytomni nam łaskawe kierownictwo Tego, który dzierży los człowieka.

Jakże często w naszym życiu słońce skrywało swe promienie za chmurami, a wiatr utrudniał drogę

naprzód. Wydawało się wtedy, że wszystkie złowrogie potęgi sprzysięgły się przeciwko nam, starając się odwieść nas od obranego celu. A jednak z uporem szliśmy dalej. Krok po kroku zdobywaliśmy wytyczoną drogę. Naszą podporą była nadzieja – bez niej już dawno zabrakłoby nam sił. Ktoś powiedział, że „nadzieja umiera ostatnia”. Nasza jest wciąż żywa: budzi w nas chęć dążenia naprzód.

Pamiętamy, jak badając teren wokół nas, potykaliśmy się o skały, które groziły okaleczeniem. Wiedzieliśmy, że chwilowa nieuwaga może sprawić, że na zawsze zgubimy szlak i zejdziemy z wybranej drogi. Światło Prawdy nie pozwoliło nam jednak zboczyć na manowce. *„Słowo Twoje jest pochodnią nogom moim i światłością ścieżkom moim”* – czytamy w Psalmie 119:105. Często tego doświadczaliśmy. Gdy droga zdawała się być kręta i ciemna, Pan oświetlał ją swoim słowem, wskazywał właściwy kierunek. To On zatroszczył się o to, byśmy nie zbłądzili i tylko dzięki Niemu nadal wędrujemy we właściwym kierunku.

Świat wokół nas obojętny jest dla podróżnych. Nie zna współczucia, mało w nim życzliwości. Jego czar znęcił tak wielu, my jednak uparcie toczymy swoją walkę. Popychani życiową koniecznością, wewnętrzną potrzebą, żądzą zwycięstwa, idziemy do przodu. Jeszcze tylko chwila podróży przez gąszcz niebezpieczeństw życia, jeszcze tylko kilka zdradliwych bagien w drodze do wiecznego grodu. Wkrótce znajdziemy się tam, gdzie przez tyle lat wiodła nas tęsknota – w świecie żywych.

Bóg ukazał św. Janowi na wyspie Patmos miasto pełne chwały Bożej, otoczone potężnym, wysokim murem (Obj. 21:10–12). Rozumiemy, że tym miastem jest uniwersalne Królestwo Boże, za którym tęsknili i którego wyglądali wszyscy prorocy, murem zaś – prawdziwy Kościół, współdziedzice Chrystusowi. Chrystus – Głowa i Ciało – stanowić będzie mur dla posłusznych synów ziemi. Biblia podaje nam wymiary tych dwóch symbolicznych budowli, przy czym należy zwrócić uwagę na różnicę jednostek miary. Wielkość miasta podana jest w stadiach (1 stadion = około 185 metrów), rozmiar muru natomiast – w łokciach miary człowieczej. Miara człowiecza wynosi jeden tysiąc. Dzień Adamowy miał tysiąc lat, tyle samo będzie trwał dzień panowania Chrystusa. Przeliczając zatem 144 łokcie zwykłej miary człowieczej – każdy łokieć za tysiąc, otrzymujemy biblijną liczbę członków Kościoła Bożego: 144 tysiące.

> *„A miasto jest czworokątne, i długość jego taka sama, co szerokość. I zmierzył miasto kijem mierniczym na dwanaście tysięcy stadiów; długość jego i szerokość, i wysokość są równe”* – Obj. 21:16 (NP). Miasto stanowi kwadrat, czworobok – symbol absolutnej doskonałości. Tam *„nie będzie już nic przeklętego. Będzie w nim tron Boga i Baranka, a słudzy jego służyć mu będą”* – Obj. 22:3.

Wszystkie rzeczy zostaną doprowadzone do idealnej doskonałości, żadna plama grzechu nie skazi tego miejsca.

Dwanaście tysięcy stadiów jest liczbą symboliczną, mającą za zadanie podkreślić niebagatelny rozmiar i powszechność danej rzeczy. Jeden stadion liczy 90 sążni. Można by doszukiwać się różnych znaczeń tej liczby, słusznym jednak wydaje się wniosek, iż oznacza ona ogrom zbawionych istot znajdujących się w tym uniwersalnym mieście (ziemskiej i niebieskiej fazie Królestwa Bożego) – liczba ta nie jest podana w Piśmie Świętym.

Inaczej przedstawia się sprawa rozmiaru muru miasta. Apostoł Jan pisze: *„Zmierzył też mur jego, który wynosił sto czterdzieści cztery łokcie według miary ludzkiej, którą się posłużył anioł”* – Obj. 21:17. Mur miasta, jak już wyżej wspomnieliśmy, symbolizuje prawdziwy, zwycięski Kościół. Werset wyraźnie zaznacza, że mur miasta był mierzony według miary człowieczej (nowy przekład Biblii mówi: *„według miary ludzkiej, którą się posłużył anioł”*). To wskazuje, że podana w Księdze Objawienia liczba członków Kościoła jest liczbą rzeczywistą, a nie symboliczną. *„I usłyszałem liczbę popieczętowanych sto czterdzieści cztery tysiące”; „I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syońskiej, a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące, mających imię Ojca jego napisane na czołach swoich”; „...a żaden się nie mógł onej pieśni nauczyć, oprócz onych stu czterdziestu i czterech tysięcy, którzy są z ziemi kupieni”* – Obj. 7:4; 14:1,3.

Ci, którzy pragną być zwycięzcami, z uporem i samozaparciem dążą teraz do wytyczonego celu. Zewsząd uciskani, ale nie pognębieni, zakłopotani, ale nie zrozpaczeni, prześladowani, ale nie opuszczeni, powaleni, ale nie pokonani, bo moc, która jest z Boga, daje im siłę do przezwyciężenia wszystkich trudności, do pokonania wszystkich przeszkód, jakie stają na ich drodze (2 Kor. 4:7–9).

Pragniemy zgłębić tajemnicę opatrzności Bożej, sięgnąć wyobraźnią w rozległą wieczność, nie potrafimy jednak w całości pojąć umysłem tego, co przygotował dla nas Bóg. Dziś, w tym życiu lub – jak się mówi w języku biblijnym – po tej stronie zasłony, obejmujemy przyszłość jedynie wiarą. Nasza wiara, w zależności od tego, jak wiele jej posiadamy, daje nam odczuć rzeczy, które kryje w sobie wieczność – rzeczy, które Bóg zamierzył dać tym, którzy Go miłują i chodzą Jego ścieżkami, pełniąc Jego wolę.

Mimo że teren, po którym wędrujemy, jest trudny, staramy się uporczywie zdążać do celu. Czy nam się

uda, czy wystarczy sił? Nasza ludzka natura wciąż ciągnie nas w swoją stronę, nawet gdy mamy na sobie zbroję Bożą i walczymy duchem, o czym pisze apostoł Paweł: *„W końcu, bracia moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego. Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi…”* – Efez. 6:10–18 (NP). Tylko zupełna zbroja Boża, dobrze dopasowana do chrześcijanina, pozwala odnieść zwycięstwo w walce *„z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich”*.

Apostoł wylicza poszczególne części zbroi Bożej: pas prawdy, pancerz sprawiedliwości, obuwie pokoju, tarcza wiary, przyłbica zbawienia i miecz ducha, którym jest Słowo Boże – tylko taki zestaw pozwoli „stawić opór w dniu złym” i ostać się przy Panu. Apostoł mówi, że zbroja musi być zupełna. Dawniej, w innych czasach, kiedy zasadzki złego były nieco mniej skomplikowane niż teraz, być może wystarczyło posiadać tylko niektóre z elementów zbroi Bożej. Dzisiaj jednak, w czasach ostatecznych, charakteryzujących się szczególnie niebezpiecznymi wpływami, zbroja musi być zupełna, aby mogła nam pomóc w statecznym trwaniu w Prawdzie i kroczeniu po wąskiej drodze.

Patrzymy na tę drogę, na przeciwności, które igrały z ludźmi starającymi się na niej utrzymać… Wielu z nich zostało pokonanych, nie wytrzymali trudów wędrówki. Władze ciemności obarczyły ich nadmiarem ułudy tego świata lub błędu nauki. Nie pozwólmy zadręczyć się na śmierć, nie dajmy się ogarnąć posępnej goryczy niewłaściwego ducha. Bądźmy pewni, że duchowe bogactwa łaski Bożej są otwarte dla wszystkich, którzy dochowują wierności. Bóg roztacza opiekę nad swym ludem, a zupełną radość i wesele przeznaczył dla najlepszych.

Człowiek poświęcony Bogu, który kroczy przez ten ziemski padół ze wzrokiem skierowanym ku wspaniałemu celowi, musi wędrować z odpowiednią prędkością – bez nagłych zrywów czy przyspieszeń i bez raptownych zahamowań, postojów. Należy dostosować prędkość do warunków panujących wokół, inaczej można stracić równowagę i nigdy nie powrócić już do poprzedniego stanu lub też popaść w stan zastoju, z którego trudno jest potem ruszyć. Bądźmy świadomi tych niebezpieczeństw, które nieustannie nam zagrażają, możemy bowiem zdobyć wszystko albo wszystko stracić!…

Przeglądamy notatki, porządkujemy rezultaty naszych usiłowań i wyrzeczeń. Ileż nowych znaków zapytania przychodzi nam na myśl! Czy dobrze wykorzystaliśmy nasz ziemski czas w służbie Bożej? Na ile wyzbyliśmy się świeckości, aby otrzymać moc świętości? Biedni materialnie, lecz bogaci w wierze, słabi cieleśnie, ale silni duchem, mali w oczach świata, wielcy u Boga, wdzięczni za wszystko, objęci miłością Boga, która z bezsensu naturalnego bytu pozwoliła nam wydobyć prawdziwy sens życia i kontynuować najwspanialszą wędrówkę.

Kres tej wędrówki apostoł określa słowami: *„Oto tajemnicę wam objawiam: Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w okamgnieniu (…) Albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone, a to, co śmiertelne, musi przyoblec się w nieśmiertelność”* – 1 Kor. 15:51–53 (NP). Wówczas, olśnieni blaskiem Bożego oblicza, otoczeni chwałą jako duchowe Nowe Stworzenie, odpoczniemy od trudów wędrówki. Tam, u celu podróży, zapewne zadamy sobie pytanie, jak właściwie tu trafiliśmy. Zdawało się przecież, że brak nam już zupełnie sił. A jednak… ta krótka niemoc, to ostatnie tchnienie naszych płuc, ten chwilowy zanik pamięci i oto znów jesteśmy żywi – żywi na wieki wieków.

Amen.

Rorata Roman
R-
„Straż”